



MARIA ZABOKLICKA-BUDZICHOWA „BEHEMOT I MAŁGORZATA”
FOT. W. BAŁEWSKA ROLKE

Maria Zaboklicka-Budzichowa

13. października ub. roku zmarła w Warszawie Maria Zaboklicka-Budzichowa, artystka malarka, której twórczość, swoista i uderzająca głębią swych złożonych przemyśleń — została jeszcze, w co mocno wierzę, właściwie oceniona i odkryta.

Studia malarskie ukończyła w krakowskiej Akademii w roku 1950, ale całe swoje życie i twórczość związała z Warszawą. A była to twórczość rozległa i wielostronna, połączona z pasją społecznego działania, co tym dziwniejsze, że Maria Zaboklicka siłę czerpała przede wszystkim z ciszy oraz mądrze rozumianej i głęboko odczuwanej lektury. Ale też jeździła podejmowała działania czy to w Związku Plastyków, czy usiłując zetknąć z sobą twórców wielu dziedzin w spotkaniach i rozmowach o sztuce — pozostawiała w ludzkiej pamięci ślad o przeżywaniu sztuki jako sposobu życia, o życiu na miarę najważniejszą.

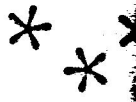
Tak było z wystawą „W stronę romantyzmu”, którą przed laty organizowała. Impreza ta towarzyszyła wtedy Konkursowi Chopinowskiemu. Już mało kto pamięta, że z tej właśnie inspiracji narodziła się potem wielka wystawa „Romantyzm i romantyczność”. A to tak właśnie pracowała Maria Zaboklicka. Cicho, zarliwie, bezinteresownie.

Malowała dużo, z pasją i przejęciem.

Była malarzem przywiązanym do swej wizji, ale głęboko przekonanym o powinności służenia swą sztuką ludziom. Może dlatego wiodła ciągły spór z naiwnie i błędnie rozumianym pojęciem „nowości” w sztuce, może dlatego tak drażniło ją traktowanie twórczości jako wyprzedaczy pomysłów i rewii sezonowych mód. Może właśnie dlatego — wierząc głęboko w sens sztuki i wartość dzieła, które ma być przyjaznym posłaniem wobec bliźniego — nadała swemu malarstwu charakter rozważania, rozmyślenia na kanwie swych drogich książek.

Po latach, w których powstają znakomite, romantyczne w zamysle i rozmalowane pejzaże, rozpoczyna cykl płócien, które nazywa właśnie „Notatkami z lektur”. Pokazuje te cykle czterokrotnie w Warszawie, w Krakowie, a następnie w galeriach francuskich, w Belgii i na kilka miesięcy przed śmiercią w Atenach.

Obrazy dedykowane pisarzom, a stanowiące malarski ekwiwalent przeczytanych książek, dotyczyły z początku „Trenów” Kochanowskiego, ale także Conrada, Sienkiewicza, Greene’a, Chestertona. Potem coraz częściej, a wreszcie wyłącznie malowała obrazy poświęcone bohaterom Bułhakowa: Małgorzacie i Behemotowi. W „Mistrzu i Małgorzacie” — malarka odczytywała coraz więcej dla siebie, ale też dla in-



Nazywanie rzeczy, nazywanie
 Czasem mi się zdaje, że
 Że warto przystanąć na drodze
 Że warto poszukać formuły,
 Która pozwoli rozwarstwić,
 Zaszeregować doznania.
 Że są słowa właściwe,
 Że dadzą się nagiąć pod pióro
 By jednoznacznie wyrazić
 Smak życia i udrękę.
 Lecz którą tu rzeczywistość
 Chwytać w tę sieć określeń
 By „widzialnemu światu”
 wymierzyć sprawiedliwość?”
 Czy można okiełznać nieuchwytne
 Znalazłszy dla niego nazwę?
 Czy rytm jego nawrotów
 Powstrzyma bezsilne słowo?

Jak pejzaż malowany
 Z okna mknącego pociągu
 Jest próba nżania słów
 O mijającym życiu
 1970



Nadchodzi wreszcie starość
 Czas, gdy już będzie można
 Być naprawdę młodym.
 Nie będzie już zanoszenia
 Do szkoły zapomnianych zeszytów
 I drugich śniadań cówek.
 Nie będzie korzystania
 Z grypy by móc malować
 Ale nade wszystko
 Będzie można na koniec
 Zawsze najważniejsze:
 O ulubionych książkach,
 O tym jak żyć należy
 Zamiast udawać stale
 Że mnie interesuje
 Co ile kosztowało,
 Gdzie są wczasy najjaśniejsze.
 Trudno uwierzyć, że kiedyś
 nadejdą te Saturnalia.
 1970

nych. Ta przedziwna, wielka ksiązka, pełna treści, znaków, przeczuć, tak wydawałoby się moskiewska w swej do dziś istniejącej topografii i tak uniwersalna przez niezwykle wątek Piliata i „wędrownego filozofa Jezui, którego zwą także Ha-Nocri”, stała się inspiracją cyklu, w którym malarka wyraziła się najpełniej i najdosadniej. Połączyła w tych obrazach umiejętność malowania z umiejętnością tworzenia klimatu, aury aluzji i metafory. Partie obrazów przywodzące na myśl doskonałość płócien starych mistrzów — zderzała ze zjawą kota, który raz wylaniał się z mroku całej w srebrzystych szarościach, innym razem emanował elektryczną zielenią oczu.

Tak jak każdy z nas malujących — miała w pracy wątpliwości i złe dni. Malowała jednak wierząc, że osiągnie w realizacji jedność swej wizji z jakością malarskiej roboty. Serie ostatnich malowanych „Behemotów” potwierdzają tę wiarę. Głęboki, przetrawiony kolor, klarowna kompozycja, oczyszczające obrazu ze zbędnych rekwizytów — na rzecz mówienia tylko tego co najistotniejsze.

Obrazy Marii Zaboklickiej-Budzichowej ogląda się tak jakby była to rozmowa „Bardziej interesuje mnie to, co trwałe w ludzkiej naturze, w naszym losie na ziemi. Prace swe adresuję zwłaszcza do tych, którzy pragnę-

liby powstrzymać absurdalny, jak sądzę, wysięg z Czasem”. Tak pisała w jednym z katalogów do swej wystawy.

Kiedy przyszła wiadomość o nieuleczalnej chorobie — otoczona najbliższymi ludźmi i najważniejszymi książkami — wyszła naprzeciw nieodwołalnemu wyrokowi. Harmonia, jakiej pragnęła w sztuce, łagodzenie antynomii, jakiego pragnęła w życiu, wystawione zostały na największą próbę. Nie przestała myśleć o sztuce, gdyż była ona częścią jej życia, pełna nadziei, która wynikała z jej głębokiej religijności, pogodna przygotowywała się do Przejścia.

Jeżeli przypominam sobie dzisiaj jak mówiła na posiedzeniach w Związku Plastyków, jak analizowała Bulhakowa, jak malowała, z jaką wnikliwością studiowała „Wyznania” — widzę obraz człowieka, który spełnił swą powinność. Wierzę, że przygotowywana wystawa ukaze ważność jej sztuki.

Wspominam Marię Zaboklicką-Budzichową jako człowieka, który mimo otaczających przeciwności uczy nas żyć, ale także umierać. Dla wielu była tylko „inna”, „dziwna” — ona była jednak po prostu sobą. Ona dla przeciwnych była tym, co stało się źródłem jej niezapomnianego człowieczeństwa.

W
 za
 we
 du
 Jeg
 cho
 mko
 prz
 tera
 mal
 wy
 twó
 prac
 kład
 scia
 Clau
 („Or
 na”)
 nie
 bran
 prac
 in.
 „Ver
 rych
 „Pio
 nier
 „Zn
 tera
 ryzu
 fran
 cząc
 zale
 lles
 (197
 nota
 bleu
 (196
 dale
 sze
 to d
 człow
 człow
 ra.
 cja
 urod
 lubi
 go n
 na z
 Stro
 wych
 Być
 jedn
 wyk
 szyb
 bier
 55 l
 „Mir
 zycj
 jedn
 o te
 listy
 niu
 spek
 ładn
 czna